

Kto kradnie, a kto zabija – są miejsca, gdzie gorzej już być nie może

3 stycznia 2017

Kontrola mediów publicznych, propaganda łasuująca mózgi, narkotyki, morderstwa... Jak gigantyczny egoizm jednego człowieka chciwego na władzę i pieniądze może zniszczyć potencjał kraju, który po 51 latach niepodległości nie ma nic, z czego jego mieszkańcy byliby dumni. Bohater: bezdomny Mohammoud. Kraj: pacyfistyczna Gambia. Prezydent: diler narkotykowy uznający się za uzdrowiciela. Rząd gambijski: najbardziej represyjny na kontynencie afrykańskim.



Mikołaj Radlicki i Mohammoud.

Gdy po raz drugi Mohammoud stracił cały swój dobytek postanowił, że czas zmienić podejście do życia. Nie było sensu w budowaniu przyszłości, która bazuje na prawach własności i prawach człowieka, bo nie istniały one w jego kraju. Dotychczas zburzono mu restaurację, zabrano dom i wyrzucono z jedyne go terenu jaki posiadał, a psa, którego kiedyś przygarnął z ulicy, aby pilnował domu, zabito, gdy sprawiał problemy oprawcom.

Dzisiaj Mohammoud prowadzi inne życie. Jest, jak sam twierdzi, neonomadem. W każdej chwili może spakować swój dobytek składający się z drewnianego domku na plaży, materaca i kilku ubrań, i zmienić miejsce zamieszkania. Jego beach bar, położony nieopodal turystycznej strefy Senegambia w Kololi, jest w pełni mobilny, zbudowany ze znalezionych desek – „nic się nie stanie, jak mi to rozwalą, zbudowałem to wszystko za darmo, a poza tym i tak jestem tu nielegalnie”, mówi Mohammoud.

Rząd gambijski, pod ręką prezydenta Yahya Jammeh, od wielu lat jest uznawany za jeden z najbardziej represyjnych na kontynencie afrykańskim. Policja, której informacje dostarczają szpiegzy rządowi, wyłapuje opozycjonistów, których częste pobicia i bezpodstawne aresztowania są chlebem powszednim. Wiele z tych ludzi znika z powierzchni ziemi zostawiając za sobą zrozpaczone rodziny, które latami na próżno szukają zwłok swoich bliskich.



Jedna z ulic w stolicy Gambii, Banjul. W miejscu, gdzie produkt krajowy brutto na jednego mieszkańca wynosi około \$500 rocznie niewiele jest możliwości. Jeszcze mniej, gdy nie ma się żadnych praw, a rząd może zabrać wszystko każdemu, komu tylko zapragnie.

„Od wielu lat nie mamy wolności słowa. Trzeba uważać, co i

gdzie się mówi, bo rządowi kapusie mogą być wszędzie, a gdy stwierdzą, że jesteś zagrożeniem, to zniszczą ci własność, pobiją albo wsadzą do więzienia. Tutaj na plaży jest bezpieczniej – z daleka widzę, czy ktoś się zbliża” mówi Mohammoud.

Kiedy pytam o prezydenta Jammeh na twarzy Mohammouda pojawia się grymas wściekłości, a jego oczy płoną. Trudno się z nim nie zgodzić. Jammeh zabrał im nadzieję, likwidując instytucje dyplomatyczne, które mogłyby wystawić wizy na wyjazd z kraju w poszukiwaniu lepszego jutra. Teraz o dokumenty wyjazdowe trzeba się prosić w Dakarze, o dzień drogi na północ, na co większości Gambijczyków zwyczajnie nie stać.



Jedna z ulic w stolicy Gambii, Banjul.

Wychodząc z Commonwealth Jammeh zamknął też kurek z pomocą humanitarną z krajów wspólnoty i zniszczył możliwości na wymiany szkolne i studenckie, sponsorowane projekty budowania potencjału czy terminowe szkolenia. Kontrolując media publiczne zamknął de-facto Gambię na świat i świat dla Gambijczyków – pozbawiając jakiegokolwiek nadziei coraz biedniejszej ludności.

„Nam w naszym własnym kraju tak niewiele wolno, a innym wolno wszystko, jeżeli oczywiście zarobi na tym Jammeh” tłumaczy Mohammoud, przywołując przykład chińskich statków rybackich

nielegalnie wyławiających tony ryb z wybrzeża gambijskiego. „Czasem widzę ich w nocy. Przypływają wielkim oświetlonym kutrem i całą noc kradną nasze ryby. Te, których nie lubią, wyrzucają do wody i następnego ranka plaża jest wypełniona zdechłymi rybami. Nasze zasoby są marnotrawione w tak beznadziejny sposób, a tak wielu Gambijczyków nie ma z czego żyć. To haniebne.”

Fakt, że Yahya Jammeh w dniu objęcia władzy w 1996 roku miał z dobytku jedynie zegarek Casio i kilka dolarów, a obecnie, mieszkając w osławionej legendą willi w Banjul, wysyłając swoją żonę na zakupy prywatnym odrzutowcem, jest równie kompromitujące, biorąc pod uwagę 50-procentowa stopę ubóstwa w Gambii.



Jedna z wieżyczek strzegących siedziby prezydenta Gambii, Yahya Jammeh.

Rozmawiając z innymi Gambijczykami dowiaduję się kolejnych historii. W 2010 roku w BBC pojawiła się informacja o dwóch tonach kokainy o wartości 1 miliarda dolarów znalezionych w gambijskich gąszczach w głębi kraju. Towar miał trafić na europejski rynek. W 2011 r. „Wikileaks” podało, że Jammeh dostał propozycję 3 milionów dolarów miesięcznie za przymknięcie oka na tranzyt kokainy przez Gambię.

W rozmowie z ambasadorem USA podkreślił odmowę tej oferty.

Jednak niektórzy komentatorzy, jak na przykład Silaba Sameteh z „Freedom News” twierdzą, że Jammeh jest nikiem innym, jak dilerem narkotykowym, a jego anty-narkotykowa retoryka jest jedynie fasadą dla muzułmańskiego ludu i zachodnich partnerów.

Prezydent ponoć spotykał się kilkakrotnie z baronami przemytu z Guinea-Bissau. Około jednej czwartej kokainy dostępnej na rynkach europejskich trafia na nie przez Zachodnią Afrykę. Jest to więc idealne źródło finansowania dla Yayha Jammeh i jego niekończącej się werwy do wydawania pieniędzy. Silaba Sameteh podkreśla – „Jammeh jest totalitarnym prezydentem. Chce wiedzieć wszystko o wszystkim i wszystkich. Nie wydaje mi się, żeby helikoptery i ciężarówki przewożące tony kokainy z portu do kryjówek w głębi kraju uszły jego uwadze.”

Dowiaduję się także o politycznych zagrywkach prezydenta oraz jego społecznych manipulacjach. Jako człowiek z plemienia Jola, które w Gambii stanowi mniejszość, Yahya Jammeh postawił na stara, sprawdzoną metodę panowania Divide and Rule (dziel i rządź). Doprowadzona do perfekcji przez Brytyjczyków w okresie kolonialnym metoda ma na celu skłócanie poszczególnych frakcji w kraju tak, aby nie jednoczyły się przeciw władzy panującej.

Jammeh podjudzał i przeciwstawiał wobec siebie plemiona Mandinka (42% populacji), Fula (18%), Wolof (16%), Jola (10%) i Serahule (9%), ale nigdy nie udało mu się doprowadzić do żadnego poważnego konfliktu, a to dzięki głęboko zakorzenionemu pacyfizmowi Gambijczyków. Jak na ironię, jego kampania wyborcza opierała się na dwóch głównych kwestiach – nienawiści wobec opresji Brytyjczyków i propagowania pokoju. Z biegiem czasu Jammeh zaczął używać brytyjskich metod, aby doprowadzić do wojny domowej.

Kreując swoją personę prezydent Jammeh nie ominął ważnego w wielu częściach Afryki mistycyzmu. Ubierając się zawsze w te same białe szaty i trzymając w ręku te same rekwizyty coraz bardziej starał się ukazywać swoją nadprzyrodzoność.



Tak wygląda stolica Gambii, Banjul.

Do tej pory wielu Gambijczyków twierdzi, że Jammeh potrafi uleczyć AIDS, co wiele międzynarodowych gazet opisało z niesmakiem, ale wielu Gambijczyków wzięło do serca, gdy przekupieni lekarze potwierdzili te zdolności. Metoda leczenia, która według prezydenta jest „niezawodna” polega na wypiciu żółtego, gorzkiego płynu i zjedzeniu dwóch bananów.

Niektórzy mieszkańcy Gambii uważają Jammeh za dobrego prezydenta i nie chcą, żeby odchodził. Mówią, że zmniejszył przestępczość i był na tyle silny, by panować nad ludźmi znanymi z uporu. Jednak patrząc na ten spokojny kraj, w którym nigdy nie było wojny, widać biedę spowodowaną korupcją, zastraszenie wywołane represją i pranie mózgu będące wynikiem propagandy. Gigantyczny egoizm człowieka chciwego na pieniądze i będącego w stanie zrobić wszystko, żeby je mieć, zniszczył gambijski potencjał.

Po 51 latach niepodległości nie ma w kraju nic, z czego jego mieszkańcy byliby dumni.

Co będzie dalej? Jeżeli Yayha Jammeh ustąpi z pozycji prezydenta, czego cały czas jeszcze nie wiadomo, a na co naciskają instytucje i partnerzy międzynarodowi, to Gambia będzie miała szansę na nowy rząd. Wydaje się, że musi to być dobra zmiana, bo trudno sobie wyobrazić, aby było gorzej niż

dotychczas.

Autorstwo tekstu i zdjęć: Mikołaj Radlicki

Źródło: [MediumPubliczne.pl](https://mediumpubliczne.pl)